

*Biblioteka Narodowa
Warszawa*

Dzisiejszy numer zawiera 6 stron

WYDZIAŁ POCZTOWY UISZCZONA RYCZAŁTEM

Grodno. Niedziela 29 Kwietnia 1934 r.

OSTATNIE WIADOMOŚCI

Cena 10 gr. **GRODZIENSKIE**

Redakcja i Administracja
ul. Rydza-Smigłego № 6
Telefon № 59.

Rok IV. GAZETA PORANNA DLA WSZYSTKICH Nr. 117

20.000 wypadków rocznie przy pracy Święto Lasu

Potworne skutki lekceważenia życia robotników

W piątek dnia 27 b. m. miała miejsce w jednej z najpopularniejszych kuterów w Warszawie katastrofa budowlana, która skutkiem wypadku nie pociągnęła za sobą ofiar ludzkich, posiadała swą wymowę i grozę.

W krótkim stosunkowo okresie czasu mieliśmy tylko na terenie Warszawy: zawalenie się dworca Głównego, wielkie katastrofy w fabryce Haberbuscha i przy budowie Dywizji Wodociągów. Obok jednak tych masowych katastrof odczuwaliśmy w całej Polsce zdarzenia olbrzymia ilość wypadków budowlanych. W latach 1926 — 1929 na terenie objętym tylko przez Lwowski Zakład Ubezpieczeń od Wypadków statystyka ich wygląda następująco: Śmiertelnych wypadków przy upadku robotników: 1777, ciężkich: 1249, lekkich: 1872. Ogółem przy upadku robotników — 3514 wypadków, przy zawaleniu się rusztowań 263, przy zawaleniu się budowli — 48, razem 2562 wypadki.

W związku ze wzmożeniem się ruchu budowlanego cyfry te w ostatnich latach niewątpliwie wzrosły, stanowiąc jedną z większych pozycji w ogólnej liczbie wypadków przy pracy na terenie kraju, wahającej się około cyfry 20.000 rocznie!

11.114.000 ZŁ. RENTY ZA WYPADKI W CIĄGU 3 LAT

Obciążenia Zakładów Ubezpieczeń na skutek tych wypadków są olbrzymie. W latach 1926 — 1929 na terenie Zakładu Lwowskiego wartość kapitału rent za wypadki przy budowlach i budowach wynosiła 11.114.000 zł.

Jeżeli dodamy do tego inne, ponieszone z powodu tych wypadków i to na terenie całej Polski, otrzymamy olbrzymią cyfrę kilkudziesięciu milionów złotych strat gospodarczych z tytułu wypadków przy budowlach. Straty te spowodowane są brakiem organizacji, niezastosowaniem się do przepisów, niedbalstwem lub brakiem nadzoru, a więc mogą być usunięte niemal w 100 proc.

Rzeczowe ustosunkowanie się społeczeństwa do zagadnienia bezpieczeństwa pracy da więc nie tylko efekt humanitarny, lecz będzie też jednym z ważnych czynników racjonalnej gospodarki.

WYPADKI W GÓRNICTWIE

W górnictwie węglowym przyczyny wypadków przy pracy — to przede wszystkim obciążenie się zwalów węglowych, wypadki przy transporcie węgla, przy maszynach, skutkiem upadku z rusztowań.

Główną procentową liczebność wypadków, spowodowanych przez obciążenie się zwalów węglowych (30,3 proc. na Śląsku — 18,7 proc. w Zagłębiu Dąbrowskim i 29,9 proc. w Zagłębiu Krakowskim) uważa się za najniebezpieczniejszą.

W dziedzinie technicznej, mogącej na kościach stanowić celowe zabezpieczenie górników przed wypadkami. Tak samo ogromna liczebność wypadków przy transporcie węgla — mówi wybitnie o braku dozoru technicznego i administracyjnego lekceważeniu sobie przez zarządy kopalń bezpieczeństwa życia pracujących robotników. Wreszcie, aż 18 proc. wypadków spowodowanych upadkami z rusztowań w Zagłębiu Krakowskim i 15 proc. takich wypadków w Zagłębiu Dąbrowskim posiadają swą brutalną wymowę.

W sumie sorawa wypadków przy pracy w kopalniach węgla stanowi otwartą ranę społeczną.

W rocznym zycząm w dniu 28 kwietnia odbywały się w całym państwie obchody z okazji „Święta Lasu”. Obchody te poświęcone sprawom lasu i leśnictwu. W stolicy staraniem Komitetu „Święta Lasu” odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo, na które przybyły liczne delegacje szkół średnich męskich i żeńskich oraz delegacja Związku Leśników R. P. z pocztą sztandarową.

W godzinach rannych młodzież szkolna wysłuchała szeregu odczytów, poświęconych aktualnym sprawom lasu. W miejscach odczytowych wydano młodzieży zajmujące broszury propagandowe, wydane spec-

jalnie przez komitet główny „Święta Lasu”. Poza tem w parkach warszawskich odbyły się symboliczne sadzenie drzewek w obecności zgromadzonej młodzieży. Liczne wycieczki, urządzone przez szkoły, zgromadziły młodzież szkolną w lasach podwarszawskich, dając jej możność bezpośredniego zapoznania się z pięknem lasu.

Dorocznym zycząm w dniu 28 kwietnia odbywały się w całym państwie obchody z okazji „Święta Lasu”. Obchody te poświęcone sprawom lasu i leśnictwu. W stolicy staraniem Komitetu „Święta Lasu” odbyło się w kościele św. Krzyża uroczyste nabożeństwo, na które przybyły liczne delegacje szkół średnich męskich i żeńskich oraz delegacja Związku Leśników R. P. z pocztą sztandarową.

700 osób bez dachu nad głową skutkiem pożaru w Dolnej Kraljowej w Jugosławii

ZAGREB (B.A.T.). W miejscowości Dolna Kraljewa niedaleko Zagrzebia wybuchł ogromny pożar. Pomimo natychmiastowej akcji ratunkowej, pastwą płomieni padło 373 budynki; 109 gospodarstw spłonęło wraz z całym inwentarzem. 700 osób pozostało bez dachu nad głową. Wielu mieszkańców jest rannych. Pożar wybuchł z powodu nieostrożności dzieci.

Wielu mieszkańców jest rannych. Pożar wybuchł z powodu nieostrożności dzieci.

Wielu mieszkańców jest rannych. Pożar wybuchł z powodu nieostrożności dzieci.

W płonącej wódce zginął stróż nocny

LEXINGTON (Kentucky) PAT. W wielkiej destylarni „Old Pepper” wybuchł gwałtowny pożar, który strawił zapasy wódki na sumę zgórą 4 i pół miljonów dolarów. Pilnujący destylarni stróż nocny zginął w płomieniach.

Wielkiej destylarni „Old Pepper” wybuchł gwałtowny pożar, który strawił zapasy wódki na sumę zgórą 4 i pół miljonów dolarów.

Pilnujący destylarni stróż nocny zginął w płomieniach.

Nieudany pościg za bandytą Dillingerem

NOWY JORK. Poszukiwania bandyty Dillinger trwają w dalszym ciągu. Według wszelkiego prawdopodobieństwa Dillinger schronił się do Minneapolis, gdzie jego banda posiada wiele kryjówek. Komisja prawnicza i by reprezentantów przyjęła projekt ustawy, przewidującej karę śmierci za zabicie urzędnika państwowego. Uchwalenie tej ustawy pozostaje w związku z walkami z bandą Dillinger w stanie Wisconsin, podczas których jeden funkcjonariusz państwowy został zabity. Wejście w życie tego bilansu pozwoli na rozstrzelanie Dillinger po schwytaniu.

Krażą pogłoski, że departament sprawiedliwości wydał rozkaz natychmiastowego rozstrzelania Dillinger, gdziekolwiek by go nie ujęto. Zarządzenie to zdezorientowało policję. Przedwczoraj patrol policyjny ujrzał na szosie samochód ze znakiem stanu Wisconsin. Bez jakiegokolwiek ostrzeżenia policja zaczęła ostrzeliwać samochód z karabinu maszynowego. Gdy samochód się zatrzymał, okazało się, że jechał nim pewien kupiec z rodziną. W okolicach St. Paul policja ostrzeliwała pewien podejrzany

W tym momencie pojawił się samochód ciężarowy, który wstrzymał pościg policji. Tymczasem samochód, ścigany przez policjantów, zniknął w ciemnościach. Zachodzi podejrzenie, że właśnie w tym samochodzie znajdowali się członkowie bandy Dillinger.

WASZYNGTON (PAT). Rozważany obecnie przez kongres projekt ustawy przewiduje zwiększenie maksymalnej nagrody za ujęcie złoczyńcy do 25 tys. dolarów. Dotychczas nagroda ta wynosiła 25 dolarów.

Chwyt za gardło w ciemnej bramie Mieszkanka Sokółki obrabowana przez „uczynnego” przechodnia

Z Sokółki pod Grodnem przyjechała do Warszawy Marja Błago w sprawie sądowej. Chodziło o proces spadkowy. W pobliżu gmachu Sądu Okręgowego na Miodowej Błago podeszła do przechodnia, prosząc o wskazanie jej adresu dobrego adwokata. Nieznajomy chętnie obiecał spełnić jej prośbę i udał się z nią w jedną z poprzecznych ulic. Błago nie zna Warszawy i nie umie wskazać, w jakiej to było ulicy.

Nieznajomy poprowadził ją do jednej z bram, gdzie nagle chwycił ją za gardło i, nakazawszy milczenie, zażądał wydania sobie wszystkich pieniędzy. Błago miała w zawiniątku 148 złotych; pieniądze te ukraść jej nieznany rabin i zbiegł.

Policja wszczęła poszukiwania za rabinem. Był to prawdopodobnie jakiś przestępca, albo

ci się w pobliżu sądu stale bardzo bojęm jednych jak drugich kre-

Falszywi dygnitarze ze stolicy okazali się eleganckimi... złodziejami

W ręce policji warszawskiej wpadli nielada przestępcy. Są to nigdzie niezmeldowani Karol Markiton i Wacław Tomaszewicz. Dwaj ci osobnicy podróżowali po kraju jako wysocy urzędnicy centralnych władz państwowych w Warszawie i poszukiwali luksusowych pokoi na kilkudniowy pobyt w danym mieście. Był to pretekst do kradzieży cennych przedmiotów, głównie biżuterji. Jeśli dostrzegali cenną zdobycz, której narazie ukraść im się nie udało, lub też mieszka-

nie było luksusowo urządzone, odnajmowali pokój.

Po dwu, trzech dniach pozostawieni sami w domu już jako domownicy, okradali mieszkanie ze wszystkiego, co przedstawiało większą wartość, i ulatniwali się dalej. Przewędrowali w ten sposób kilkanaście miast prowincjonalnych i, zebrawszy większy kapitał ze sprzedaży łupów, wrócili na odpoczynek do Warszawy. Tymczasem policja prowincjo-

nalna wpadła na ich trop i zwróciła się do policji stołecznej z prośbą o pomoc w odszukaniu sprytnych i eleganckich złodziei. Wczoraj odnaleziono ich i aresztowano. Przypadli do kilkudziesięciu kradzieży. Łupy nabywali od nich paserzy warszawscy Mendel Wachter (Pańska 45), Nuchym Zamieczkowski (Chmielna 102), i Henryk Suski (Ogrodowa 2). Wszystkich osadzono w ares-

Strajk w fabryce Rudzkiego

Fabryka Rudzkiego przy ulicy Fabrycznej ma być zamknięta z powodu braku roboty. Od półtora roku robotnicy sami szukają pracy, interesując się władz celem otrzymania zamówień rządowych i komunalnych. Obecnie decyzja zamknięcia fabryki zapadła na posiedzeniu kartelu stalowego na czele którego stoi p. Włodek, plastujący jednocześnie stanowisko dyrektora fabryki Rudzkiego.

W fabryce tej pracują robotnicy po 40 lat. Robotnicy zwrócili się do dyrektora, by w drodze wyjątku, wobec wyjątkowo ciężkich warunków dyrekcja wypłaciła robotnikom zasiłek. Jednak dyrekcja odmówiła. Wobec tego grupa robotników w liczbie 25 osób okupowała fabrykę. W fabryce panuje zupełny spokój. Przynoszone jest jedzenie z domu. Wobec tego, że wszystko odbywa się spokojnie władze nie mają powodów ingerencji.

Blachowski na wolności

WYPUSzczenie Blachowskiego Na mocy decyzji prokuratora wypuszczony został wczoraj z więzienia mokotowskiego Blachowski, zabójca dyrektora Żyrardowa. Zaznaczyć należy, że wypuszczenie Blachowskiego wywołało zadowolenie w szerokich kołach ludności.

Śnieżyce w południowych Niemczech

MONACHJUM. (P.A.T.). Po kilku bardzo upalnych dniach na stąpił w południowych Niemczech gwałtowny spadek temperatury. W Alpach bawarskich spadły znaczne śniegi. Powłoka śnieżna w Oberstdorfu wynosi 20 cm.

Niezwykła katastrofa w cukierni

Lardellego w Warszawie

Zapadła się podłoga i runął fundament pod licznie zebranymi w lokalu gośćmi

Cukiernia Lardellego w Warszawie, w Alei Jerozolimskiej 35, była wczoraj terenem niezwykle katastrofy, która tylko szczęśliwym wypadkiem, nie zakończyła się wielką tragedią. Plotka warszawska nadała zresztą temu wypadkowi olbrzymie rozmiary: mówiono o licznych zabitych, rannych...

W rzeczywistości, według zebranych przez nas dokładnych informacji i „wizji lokalnej” przebieg wypadku był następujący:

PODŁOGA ZAPADA SIĘ

O godz. 6,30 po poł. licznie zebrani w cukierni Lardellego goście w sali, mieszczącej się w podwórzu, nad suterynami, gdzie ma być zbudowany dancing, usłyszeli nagle jakieś podejrzaną trzeszczenie i w pewnej chwili podłoga zaczęła im usuwać się z pod nóg.

Hurmem rzucili się wszyscy do ucieczki, a tymczasem podłoga z wolna zsuwała się ku dołowi. Po gładkim linoleum zaczęły toczyć się stoliki, krzesła i paru gości cukierni, którzy nie zdążyli w porę zbiec do sąsiedniej sali.

Po chwili rozległ się głośniejszy trzask, podłoga „oddzieliła się od ścian” i wszystko runęło w dół.

DWIE OFIARY WYPADKU

Na miejsce wypadku przybyła straż ogniowa i rozpoczęła akcję ratunkową. Przedewszystkiem stwierdzono, że oprócz stolików, krzeseł, szklanek, talerzy zsunęły się na dół tylko dwie żywe osoby. Ponieważ na szczęście spadek był łagodny i wysokość spadku była niewielka, tylko jedna osoba: p. Zygmunt Szepiński (Żorawia 18) nabił sobie solidnego guza.

Zachodziła natomiast poważna obawa, że ofiarą wypadku padli robotnicy, zatrudnieni w suterynach cukierni. Na szczęście wszyscy wcześniej wyszli już z suteryn, a jedyny dyżurny kotłowni, schronił się pod przeciwległą ścianą i tylko był świadkiem wypadku.

RUNĘŁY FUNDAMENTY

Zanim straż ogniowa zdolała

zabezpieczyć miejsce katastrofy, zawaliły się i fundamenty dolnej części budynku. I w danym wypadku obeszło się bez żadnych ofiar, gdyż na dole nie było już nikogo.

Cukiernię oczywiście zamknęto i śledcza komisja budowlana rozpoczęła swą pracę.

DOM

NA KURZYCH LAPKACH

Na wstępie ustalono, że cała budowa prowadzona była w niesłychanie tandetny sposób, systemem „gospodarczym”, przez samego pana Lardellego, bez pomocy uprawnionego biura budowlanego. Robotami kierował administrator cukierni p. Zalewski, mając do pomocy majstra budowlanego Milka.

Oficjalnym kierownikiem robót był inż. Radek, ale nazwisko jego figurowało tylko dla względów formalnych.

Po procesie o zniesławienie

porucznika czeka proces o alimenty

Wczoraj zakończony został sensacyjny proces porucznika wojsk sanitarnych dr. med. Łakoty, oskarżonego o spedeńnię płodu swej przyjaciółce, córce adwokata warszawskiego, Heleny K. oraz rozsiewanie o niej oszczerstych kalumni. Jakoby prowadziła się nieczym ładaczni.

Łakota był poprzednio skazany za te dwa przestępstwa na 10 miesięcy aresztu, degradację i wydalenie z wojska.

Tym razem wyrok zapadł za sadniczo odmiennie. Sad uniewinnił Łakotę z zarzutu współdziałania w przetrwaniu ciąży, a skazał jedynie za ciężkie obelgi i zniesławienie na 8 miesięcy aresztu i 600 zł. grzywny.

Por. Łakota pozostaje nadal w wojsku. Sad wojskowy nie wydalał skazanego z korpu-

su oficerskiego, zrobił to jedyne w tym celu, aby poszkodowanej dać możliwość wystąpienia ze skargą o alimenty dla dziecka, czegoby nie osiągnęła w wypadku degradacji porucznika i utraty źródeł zarobkowania.

Winowajcy dano więc możliwość okupienia choćby częściowego, popełnionego przestępstwa, zapewniając jednocześnie poszkodowanej możliwość uzyskania od niego wynagrodzenia materialnego za doznane krzywdy.

Jak słyhać, Helena K., będąca na skromnej posadzie urzędniczej z pensją 100 zł. miesięcznie, wnosi natychmiast przez adw. Hofmoka - Ostrowskiego sprawę przeciwko Łakocie o alimenty.

Drugi proces odbędzie się w sadzie cywilnym.

Winnym być przykładnie ukarani za lekceważenie życia ludzkiego dla „oszczędności” pieniędzy przez tandetną, marną budowę lokalu publicznego.

Komisja ustaliła między innymi fakt, że na całym terenie budowy często występowała woda podskórna, którą wypompowywano od czasu do czasu i — to wszystko.

Komisja ustaliła wreszcie, że złamanie podłogi nastąpiło przy filarze fundamentu, który znajduje się mniej więcej w środku sali, a podłoga zsunęła się wzdłuż ścian, spotykając tam najmniej szczyt punktu oporu. Tylko dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, katastrofa nie przybrała większych rozmiarów.

Kto winien? Dalsza akcja śledcza ustali nie wątpliwie bezpośrednich i pośrednich sprawców wypadku, którzy winni być przykładnie ukarani za lekceważenie życia ludzkiego dla „oszczędności” pieniędzy przez tandetną, marną budowę lokalu publicznego.

Drugi proces odbędzie się w sadzie cywilnym.

Program radiowy

8.30 Pieśń „Kiedy ranne”. 8.35 Gminastyka. 8.55 Muzyka z płyt. 9.10 Muzyka z płyt. 9.30 Transmisja z Poznania uroczystego otwarcia Targów

Poznańskich. 10.10 Kazanie. 10.15 Transmisja z portu lotniczego na Okęcu. 11.10 Odczyt. 11.30 Muzyka popularna. 11.57 Sygnał czasu. 12.15 Poranek muzyczny z Filharmonii Warsz. 13.30 Transmisja fragmentu międzynarodowego meczu bokserskiego. 14.00 Pogadanka rolnicza. 14.15 Przegląd rynków produktów rolnych. 14.30 Muzyka popularna. 15.00 Pogadanka rolnicza. 15.20 Koncert. 16.00 Program dla dzieci. 16.30 „Patnik Karapeta”. 16.45 Pogadanka. 17.00 Transmisja fragmentu międzynarodowego meczu tenisowego. 17.30 Koncert muzyki polskiej. 18.00 Słuchowisko. 18.40 Jazz fortepianowy. 19.15 Radioteatry dla młodzieży. 19.30 Transmisja z Poznania Międzypaństw. spotkania bokserów. 19.52 „Na wesołość i woskółki”. 20.57 Tr. z teatru „La Scala” w Mediolanie. Opera „Werther”.

Przy zatruciu, wywołanym spożyciem potrawami, jak również alkoholem, zastosowanie naturalnej wody „Franciszka-Józefa” jest środkiem pomocniczym. Zadać w aptekach i droger.

RADJO TRANSMITUJE MIĘDZYNARODOWY MECZ BOKSERSKI „POLSKA — AUSTRIA”, „POLSKA — NIEMCY”.

W dn. 29.4 o godz. 13.30 rozgłoszenie Polskiego Radia transmitować będzie emocjonujący międzynarodowy mecz bokserski — „Polska — Austria”, który odbędzie się w cyrku warszawskim. W tym dniu również mecz bokserski Polska — Niemcy transmitują rozgłoszenie z Poznania o godz. 19.30.

TOREBKI DAMSKIE

modele na sezon letni 1934. Wytworzenia H. HEJLING, Warszawa, Nalewki 14. tel. 12-17-02

Wesoły Kącik

STARY MAŻ MŁODEJ ŻONY



Kiedy w sześćdziesiątym roku życia emeryt Kleofas zakochał się w dwudziestoletniej pannie i postanowił się ożenić, przyjaciele rówieśnicy odradzali mu gorąco.

— Kleofas! Daj pokój! Nie dasz rady. W naszym wieku czołwiek podstawowych rzeczy nie pamięta.

— Przypomnę sobie, przypomnę — machał ręką pan Kleofas.

— Kleofas! Opamiętaj się! Żona to nie emerytura. Przy żonie trza pracować.

Ale pan Kleofas nie słuchał.

— Poco ci żona? — perswadowali koledzy. — Jak kto dwa razy do roku pije piwo, to sobie własnego browaru nie zakłada.

Perswazy nie pomagały.

— Zobaczycie, że jeszcze syna też będę miał — przechwalał się przed przyjaciółmi.

— Za stary jesteś!

— Za stary? Dlaczego? — usmiechał się pan Kleofas. — Razem z żoną będę miał 80 lat. Więc na osobę przypada po 40! Czterdzięci lat to jeszcze nie jest starość.

I pan Kleofas się ożenił. Przyjaciele kiwali z politowaniem głową i wzdychali ciężko.

— Nawet mu pomóc nie będziemy mogli — szepotali między sobą. — Za starzy wszyscy jesteśmy.

A pan Kleofas się śmiał i potwarzał wesoło.

— Zobaczycie, że jeszcze dziecko będę miał!

— Kleofas! — denerwował się przyjaciele. — W bociany wierzyłeś? No, bo bez pomocy bociana ojcem nie zostaniesz! Niemożliwe.

Upłynął rok i pewnego dnia przyjaciele spotkali pana Kleofasa wielce uradowanego.

— A widzicie? — zawołał — żona tej nocy urodziła syna!

— No to co? — nie zdziwili się wcale przyjaciele.

— Mówiliście, że to niemożliwe.

Przyjaciele wzruszyli ramionami.

— Kto mówił, że twoja żona nie może mieć dziecka? Nikt w to nie wątpił! Zdrowa, młoda...

I w milczeniu odeszli. Pan Kleofas został sam i w zakłopotaniu podrapał się w głowę.

— Nie wierzą — mruknął, — że to moja zasługa... Hm... właściwie, to sobie sam też dobrze nie przypominam, kiedy to się mogło stać?... Raz mi się śniło... Pamiętam...

Eh! — pocieszył się — Co te niedowiarki gadają! Musiało coś na jawie też się zdarzyć!.. Moja Aniela napewno mnie nie zdradza!

Napoleon Sadek.

Proces fałszerzy angielskich

LONDYN (PAT) — Przed centralnym trybunałem karnym w Londynie rozpoczęła się wczoraj po południu rozprawa przeciw trzem obywatelom polskim: Edwardowi Popielcowi (lat 48), Bernardowi Turkowi (lat 42) i Ickowi Najmarkowi (lat 42), oskarżonym o świadome przywiezienie do Anglii fałszywych znaczków brytyjskiego ubezpieczenia socjalnego.

Na wstępie wczorajszej rozprawy sędzia odczytał oskarżonym akt oskarżenia i zapytał, czy przyznają się do winy. Wszyscy trzej do winy się nie przyznali. Oskarżyciel publiczny Byrne przedstawił ławie przysięgłych uzasadnienie oskarżenia, podając cały przebieg przybycia oskarżonych do Londynu, aresztowania ich i znalezienia w podwojnych kufrach fałszywych znaczków na ogólną sumę 44.700 funtów szterlingów.

Proces potrwa dłuższy czas.

Nadużycia w Urzędzie Skarbowym

Z nakazu władz prokuratorskich osadzony został w Warszawie na „Pawiaku” były urzędnik skarbowy Leon Ciszewski.

Leon Ciszewski, decyzją stołecznej Izby Skarbowej wydalonej został ze służby państwowej. Pełnił on funkcję referenta w 31 urzędzie podatkowym przy ul. Ludnej. Aresztowanie Ciszewskiego nastąpiło wobec ujawnienia nadużyć z kwitami podatkowymi. W sprawie tej prowadzone jest śledztwo.

Dodatnie wyniki gospodarki w lasach państwowych

W najbliższych dniach ukończony zostanie druk sprawozdania rachunkowego Lasów Państwowych za rok obrotowy od 1 października 1932 roku do 30 września 1933 r.

W okresie tym Lasy Państwowe wpłaciły do Skarbu Państwa 14 milj. 200 tys. zł. Suma ta stanowi czystą nadwyżkę wpływów nad wydatkami.

W sferach drzewnych rok gospodarczy 1932 — 33 uważany jest powszechnie za najgorszy, gdyż w okresie tym zanotowano najniższy poziom cen.

W związku z powyższymi podkreślić należy, że mimo złej koniunktury, drzewo z Lasów Państwowych w tym właśnie okresie odnotowało szereg sukcesów w dziedzinie eksportu, zwłaszcza do Anglii.

Dyr. Słomiński idzie na emeryturę?

Wczoraj rozszedł się pogłoski, że b. prezydent miasta, inż. Słomiński, który bezpośrednio przed rozwiązaniem stołecznej samorządu przeniósł się na dobre płatne stanowisko dyrektora tramwajów miejskich, ma w najbliższym czasie przejść na emeryturę. Po wodem dymisji dyr. Słomińskiego mają być wykryte ostatnie nadużycia w dyrekcji tramwajów.

Coś dla Pani



Tym razem moda przywędrowała aż z Chin. Burdo modne są śmiechne, ale jednak elegancie kapelusiki chińskie. Oczywiście, że nie słomkowe.

Na co wydał pół miliona zł.

adwokat-defraudant?

W procesie adwokata Parzyńskiego przemawiali wczoraj dwaj jego obrońcy, Antoni Landau i Niedzielski.

Podnosili oni kwestię zagadki, na co Parzyński użył pół miliona złotych z niewypłaconych spadków amerykańskich.

Przemówienia utrzymane były w tonie krasomówczym i ściągnięty na sale rozpraw spor publiczności.

Prokurator Sieroszewski pominał mowy adwokackie milczącym, nie odpowiadając na nie wcale.

Parzyński wygłosił krótkie „ostatnie słowo”, prosząc o sprawiedliwy wyrok.

Ogłoszenie wyroku na Parzyńskiego wyznaczone zostało na poniedziałek, o godz. 2-ej po południu.

Uniewinniony z ciężkiego zarzutu wyzyskiwacz niedołężności starca

Sąd Okręgowy w Warszawie rozpatrywał wczoraj dalszy ciąg procesu Nuty Hermana Kirsztejna, oskarżonego o zawładnięcie w podstępny sposób luksusowym mieszkaniem zniedołężnego starca, Izydora Szeniwa, ojca znanego adwokata warszawskiego, oraz zdobycie umeblowania wartości 20.000 złotych.

Kirsztejn, jeden ze świadków w głośnieym procesie drożdżowym o zniesławienie wiceministra skarbu Starzyńskiego przez Olpińskiego, miał niedawno proces o złożenie fałszywych zeznań i otrzymał za to karę 4 mie-

sięcy więzienia.

W sprawie wykorzystania nieświadomości zdzieciniałego paralityka, Szeniwa, nie przyznawał się do winy, twierdząc, że to spadkobiercy niesłusznie go oskarżają, że złośliwi że staruszek nie im nie zapisał, gdyż źle żył z najbliższą rodziną.

Wczoraj zeznawali jeszcze dodatkowi świadkowie. Oskarżenie popierał prokurator Leiserman, nowódziwo o 20.000 zł.

wnosił adw. Maślanko, a oskarżonego bronił adwokaci Lent. Sąd wydał wyrok uniewinniający Kirsztejna z powodu braku dostatecznych dowodów winy.

PIEKIELNA MOC

Prawdziwe dzieje osób, uwikłanych w sieć szatańskich pokus i zasadzek

STRESZCZENIE

Na południu dawnej guberni sowiejskiej, przed wybuchem wojny, pstrachem okolicznej ludności był Jur. Ołás.

Gdy go powołano do wojska, został mechanikiem. Odwołując raport do naczelnika straży granicznej, kapitana Kastalskiego, poznał jego córkę, Danusię, blondynkę niepospolitej urody. Ołás zakochał się w Danusi i poprosił o jej rękę.

Nie wiedział wówczas, że Danusia już ma narzeczonego, Antoniego Ellickiego.

Pewnej nocy Jur. udał się pod domek Kastalskiego i ujrzał, jak ktoś wychodzi z pokoju Danusi na werandę, a stamtąd seslizguje się nadół. Był to... rotmistrz z jego pułku Jan Poraj-Hebdiński. Basia zwierzyła się Danusi, że łączy ją z rotmistrzem miłość wzajemna i że nawet uległa jego namowom, wierząc przysięgom, że wkrótce już ich ślub pokryje przedwczesne pieczyoty. Nazajutrz z rana Ołás, biorąc rotmistrza za kochanka Danusi, rzucił się na niego z widelm.

Sąd skazał go na ciężkie roboty. W sąsiedniej celi siedział skazany za sprzeniewierzenie jego kolega pułkowy, Liszek. Obaj uciekli z więzienia i przedostali się do Krakowa. Znaleźli tam zajęcie u kierownika bandy przemytniczej Medara, który prowadził podwójne życie. Za dnia bowiem był solidnym kupcem o nazwisku Garowicz. Miał dwie córki, z których jedną była... Basia, ciętą siostrą Danusi.

Rotmistrz Hebdiński pojechał do Warszawy, aby tam uzyskać zgodę matki na jego ślub z Basią. Niestety, matka pod żadnym pozorem na to się zgodzić nie chciała... Tak sprawą pokierowała, że rotmistrz wysłano w daleką podróż, a Basię tymczasem ojciec zabrat do siebie. Wyjechał również Antoni Ellicki. I to aż do Afryki, gdzie mu polecono kierownictwo robot przy kopalni brylantów. Tymczasem Ołás dochował swej zemsty. Zabił Kastalskiego i skorzystał z samotnego spaceru Danusi, aby ją zmusić przemocą do uległości. Danusia poczuła się matką... Wkrótce urodziło się dziecko, nazwane Feluciem. Danusia z rozpaczą wpadła w obłęd. Antoni mimo wszystko zaopiekował się dzieckiem.

Tymczasem Liszek i Ołás obrócili w pierze, zdobyli sobie fałszywe dowody osobiste na nazwiska: Stefana Gordyka i Stanisława Relę, stwierdzili, że Medar i Garowicz to ta sama osoba i postanowili na nim wymusić wydanie za nich jego córek Toli i Basi.

Ołásowi poszło to gładko, natomiast Basia stanowczo odmówiła swaj rękę Gordykowi.

Spotkali się bowiem z Hebdińskim w Krakowie. W wyniku tego spotkania urodziło się dziecko. Hebdiński zaś musiał iść na wojnę światową. Aby zabić narodziny dziecka, Tola, która właśnie też miała rodzić, zabrała swoją siostrę na wieś, aby obydwie porody odbyły się jednocześnie. Jednak Gordykowi udało się to wyśledzić przez okno...

Skorzystał z tego, aby zdobyć Basię dla siebie. Powieścił Hebdińskiemu, że Basia umiera, a gdy on wobec tego ożenił się z narzeczoną mu przez matkę panną — Basią z rozpaczą wysłał ją za Gordyka.

Tymczasem Antoni znalazł w „Grocie miłości” rewolwer Hebdińskiego, który mu kiedyś skradł Ołás. Dowiedział więc o wniosku, że Hebdiński zgwałcił Danusię, pojechał do Warszawy i cisnął mu to straszliwe oskarżenie w twarz.

Odbył się pojedynek, w którym Hebdiński był ciężko ranny. Nieporozumienie ujawniło się dopiero po pojedyńku. Ellicki przeprosił go i pojechał do Brazylii wraz z Relem i Gordykiem, którzy tam robili świetne interesy.

Mimo to Rel wciąż grzał na myśl, że jego dawne grzechy zostaną wykryte. Zły był także, że musi dzielić się zyskami z Gordykiem, który nie nie przeprosił go. Postanowił więc zgładzić ich obu. Szczególniej od chwili, gdy się okazało, że Danusia jest konającą, ale przed śmiercią odzyskała pamięć, jednocześnie zaś Relowi udało się wykryć w tajemniczej kopalni brylantów.

Ponieważ Ellicki spieszył do konającej siostry, Rel zaopiekował się więc własnym okrętem „Jutrzenka”, na której miał również jechać Gordyk. Na tym okręcie Rel ukrył piekielną maszynę.

W dzień odjazdu „Jutrzenki” zachorowała jego córka Niusia. Lekarz poradził, aby ją też wysłać tym okrętem, bo tylko natychmiastowa zmiana klimatu zdota ją uratować.

— Cóż mi pan więc radzi, doktorze? — zapytała zaniepokojona Tola.

— Natychmiast wysłać Niusię do Polski, w tej chwili...

— Ależ ja nie będę mogła z nią jechać. Nie mogę zostawić domu, męża, drugiej córki...

— To też może pani postać śmiało dziecko pod opieką piastunki. Zresztą, jedzie szwagier pani, poza tem pan Ellicki... to chyba wystarczy... Zamieszka na wsi u Ellickich. A gdy pan Gordyk będzie wracał, odwiezie pani córkę zdrową i kwitnącą...

— O, pan Gordyk nie wróci wcześniej, niż za pół roku. Nie wytrzymam tak długiej rozłąki z dzieckiem...

— Woli pani rozłąkę... na wieki?

— Nie, nie!... Za nic!... Niech pan wcale takich rzeczy nie mówi... Jak pan może?

— W takim razie spieszymy się. Proszę spakować manatki dziecka i jechać do portu. Sam też pojadę, aby mieć już zupełny spokój.

— Ale co powie na to mój mąż?

— Nie wiem, mój mąż nie żyje, więc z pe-

wnością pierwszy pochwalił mój pospłach. Zresztą, jest przecież w porcie, sam więc będzie czuwał nad wszystkim. Nie wolno nam zwlekać ani sekundy dłużej.

Tola jeszcze poradziła się Basi. Ta też była za wyjazdem. Nie wahała się więc już dłużej. Wszystko odepchła już teraz na dalszy plan przed jedynym celem — ratowania córki. Krzając się więc śpiesznie, pakując co najniezbędniejsze, wyszła jeszcze tylko:

— O, Boże, Boże oby tylko nie było za późno...

Wreszcie nastąpiły wzruszające pożegnania. Basia i Marysia miały łzy w oczach. Doktor dał gest...

Już widać było zdaleka port. Doktor — dalekowiedz rzekł po chwili:

— To dziwne: widzę obok kapitana tylko pana Ellickiego i pana Gordyka, a pana Relę niema...

— Może jest pod pokładem. Musi tu być z pewnością.

Auto zatrzymało się przed okrętem. Gordyk pobiegł na spotkanie Toli, trochę zdziwiony jej przybyciem, a jeszcze bardziej — Niusię z piastunką. Tola nie odpowiadała na żadne pytania, lecz sama pytała gorączkowo:

— Cdzie jest Stas? Cdzie mój mąż?

— Jaki? — zapytał zdumiony Gordyk. — Nie przyjechał z tobą?

— Skąd? Musi tu przecież być przy odjeździe okrętu...

— Był jeszcze doniedawna — wtrącił Ellicki, — ale przed chwilą pojechał do domu. Czyżby pani nie jechała z domu? Nie spotkaliście się?

— Nie... Jechaliśmy, co prawda, nową szosą, bo jest o wiele krótsza...

— A on pojechał dawną. Sam widziałem. Myślałem, że może dlatego, bo jest tam góra, z której mogłoby zaobserwować odejście statku.

— Ale dlaczegoż nie czekał na odjazd okrętu?

— Zmusiliśmy go do powrotu. Biedak, był tak niespokojny o zdrowie Niusi... Ale bodaj niesłusznie, skoro chora przyjechała tu...

— Niestety, przywiozłam ją tu właśnie dlatego, że jest bardzo niebezpiecznie chora. Niech doktor sam powie.

Gdy lekarz już im powiedział wszystko, Tola zalamła ręce, mówiąc:

— Cóż ja teraz pocznę? Nie chcę puszczać dziewczynki, nie naradziwszy się ze Stasiem.

— Moglibyśmy nieco odroczyć odjazd statku — zaproponował Antoni, — a przez ten czas sprowadzić tu Stasia.

— To się nie da zrobić — zaprzeczył Gordyk, — nie wolno nam zmieniać godzin, bo już mamy ustalony marszrut przyjazdów i odjazdów z poszczególnych portów. Chyba, że odłożymy cały wyjazd o jeden dzień, wtedy jeszcze można by wszędzie dać radiogramy. Odpłynęlibyśmy jutro o tej samej porze...

— Jutro? — zawołał doktor. — Ten jeden dzień może zadecydować o życiu Niusi. Nawet godzina opóźnienia może okazać się zgubną.

— Doktorze, zabija mnie pani!... — jęknęła Tola.

— Niestety, mam obowiązek mówienia prawdy.

— Więc co zrobić?

— Jechać natychmiast. Przecież nie może być najmniejszej kwestii, że pan Rel zgodziłby się w obliczu śmiertelnego niebezpieczeństwa dla ukochanej córki...

— Mój Boże, nie miałby nawet ucałować córki na pożegnanie?...

— Tak, to doprawdy okrutne — wtrącił Ellicki.

— Ale niedzwonne — nalegał lekarz. — Czy, zresztą, może pani porównać rozpacz pana Relę z powodu niepożegnania się z córeczką ze straszną zagadką, jaka może wybuchnąć, jeżeli się będzie zwlekało? Pan Rel nigdy pani nie przebaczy tego wahaniasię w obliczu groźnego niebezpieczeństwa.

Tola zadrżała, słysząc te słowa. Rzekła:

— Ma pan słusność, doktorze...

Ellicki i Gordyk również milcząco skinęli głowami. Tola tonęła we łzach...

— Już czas — rzekł wreszcie Gordyk, — musimy ruszyć.

Obaj z Ellickim przysięgali Toli, że będą pilnowali Niusi, jak oka w głowie.

Tola była bliska obłędu z rozpacz. Obsypywała córkę gradem pocałunków i kłaskała ją obficie łzami. Z trudem odenwano ją od dziecka...

Murzynka Bubu z dzieckiem pobiegła na pokład Doktor z całych sił powstrzymywał wyrwywającą się za nią Tolę.

Syrena okrętowa ryknęła przeraźliwie. Okręt ruszył...

— Dowidzenia, Niusienko! — wołała Tola rozdierającym głosem, zalewając się łzami, — dowidzenia, mój skarbie najdroższy!...

Doktor postanowił zabrać ją czempredzej stąd i dlatego rzekł:

— Spieszmy z powrotem, proszę pani. Pan Rel z pewnością już jest w domu i strasnie się nabocho-

— To prawda — data się przekonać Tola, — spieszymy, spieszymy.

Tymczasem okazało się, że Ellicki i Gordyk sięgnie przewidywali. Rel pojechał starą szosą. Chciał być zdalek od okrętu, aby się niczem nie zdradzić, a zarazem przekonać się naocznie, że statek odjechał. Tak też się stało. Zatrzymał samochód na wzgórzu i nie odjechał dalej, póki najwyraźniej nie ujrzał, że „Jutrzenka” wypłynęła z portu.

Obliczał sobie, kiedy okręt będzie miał wybrzeże zachodniej Afryki. I już się cieszył na myśl, jak wtedy właśnie mechanizm zegarowy maszyny piekielnej uderzy młoteczkami w dynamit. Po chwili zostaną z okrętu już tylko drobne szczątki. Nikt nigdy nie odgadnie przyczyny zatonięcia okrętu. Może pomyślał, że to była trąba powietrzna, która niekiedy zdarza się na oceanie. Któż ośmielił się go podejrzewać? Któż uwleżył, że „Jutrzenka” — swą dumę własnoręcznie oddał na pastwę rozhukanego żywiołu, w dodatku wiedząc, że ma na pokładzie dwóch najbliższych przyjaciół?

Rzekł sobie:

— Nie, nie mam czego się obawiać. Pozbyłem się raz na zawsze najniewygodniejszych dla mnie ludzi na świecie. Sam będę teraz władcą całego majątku, i tej nowej kopalni brylantów, i wszystkiego...

Rzucił ostatnie spojrzenie na okręt i krzyknął szepem:

— Do domu!

Ledwo wyskoczył z wozu, gdy nadjechała Tola z doktorem. Zapytała męża:

— Dlaczego nie byłeś przy odjeździe „Jutrzenki”?

— Nie mogłem wytrzymać z niepokoju o Niusię. Co się z nią dzieje? Doktorze, proszę mi zaraz powiedzieć.

— Stała się rzecz bardzo przykra...

— Co? Co takiego? — przerwał mu Rel, błędąc śmiertelnie...

— Ale skoro statek już odjechał, więc już po wszystkim... — mówił dalej doktor, chcąc od razu uspokoić Relę.

Tymczasem tem dopiero zaniepokoił go najstraszliwiej. Rel pomyślał sobie, co to ma znaczyć, że jeżeli statek odjechał, to już po wszystkim. Czyżby doktor wiedział, co grozi statkowi?

Zawołał więc z trwożnym lękiem:

— A co? Czyżby okrętowi coś groziło?

— Ależ nie, panie dyrektore, proszę mi tylko pozwolić wszystko panu wytłumaczyć. Gdy przybyłem powtórnie do Niusi, stwierdziłem u niej objawy żółtej febrы. Na to jest jedyna rada: natychmiastowa zmiana klimatu. Powiedziałem więc pani Relowej: musimy niezwłocznie dziecko stąd zabrać. Tak właśnie uczyniliśmy.

— Dziękuję panu, kochany doktorze. Jestem panu najserdeczniej wdzięczny za pańską energję i szybką decyzję.

Toli spadł ciężar z serca. Skoro mąż pochwili doktora, to już wszystko dobrze. Rzekła:

— Nie chciałam uczynić tego bez ciebie za nic. Ale pan doktor, Stefan i Antos tak mnie namawiali, że czas nagli i z pewnością nie będziesz mi miał za złe...

— Mieli słusność. Dziwię się nawet, że się wahałaś...

— Myślałam, że ci będzie przykro... tak bez pożegnania... na jakie pół roku.

— Aż na pół roku? Dlaczego tak długo?

— Zaním Gordyk nie wróci z Polski...

— Gordyk? A cóż ona ma z tem wszystkim wspólnego?

— Przecież jemu oddałam pod pleczę nasze dziecko. Przysiękła najtroskliwszą opiekę. Dziękowałam mu ze łzami w oczach.

— Nie rozumiem. Dlaczego Gordyk zabrał Niusię? Tu wtrącił się doktor.

— Nie było innego sposobu uzyskania zmiany klimatu, jak tylko natychmiast pojechać z dzieckiem do portu...

— Co? — krzyknął Rel — I może wsadziście mi dziecko na okręt? Myślałam, że wysłaliście je tu gdzie w okolicę...

— Niusia odpłynęła na „Jutrzenkę” z piastunką Bubu pod opieką panów Gordyka i Ellickiego. Trudno o lepszą.

— Niusia na „Jutrzenkę”? — ryknął Rel, jak zraniony zwierzę, poczem rozwiścieczony do ostatnich granic zatrząsnął doktorem, jak ścierką...

Wołał:

— Ja nie chcę! Nie pozwalam! Słyszycie? Nie chcę, żeby Niusia była na „Jutrzence”! Za żadne skarby! Za nic na świecie!...

Tola uspokajała go:

— Ależ to właśnie było dla niej jedyne zbawienie. Nie bój się o nią. Jest pod opieką dobrą. Za parę dni będzie zdrowa. Zresztą, możemy ostatecznie pojechać po nią wcześniej.

Ale Rel coraz gwałtowniej szalał z bezgranicznej rozpacz. Wiedział dobrze dlaczego...

POŻERACZ SERC KOBIECYCH

Powieść-reportaż z tajników potwornej afery w świecie arystokracji

STRESZCZENIE

Wielkiej urody mężczyzna, Stefan Noderski, dostał się w ręce niezwykłego „przedsiębiorcy”, Gustawa de Montemorta, oficjalnie dyrektora Międzynarodowego Biura Informacyjnego, w rzeczywistości mającego cele, nie mające nic wspólnego z biurem. Montemort dobiegł bowiem do wniosku, że w obecnych czasach jedynym interesem, który prosperuje niezmiennie dobrze jest tylko miłość. To też przyjął Noderskiego i zawarł z nim umowę, by ten zajął się uwodzeniem kobiet bogatych, szukających tylko rozrywkę i przeżyty. Pierwszą ofiarą Noderskiego miała zostać pani Melania Kunie - Lamocka, kobieta już nie pierwszej młodości, nie rezygnująca jednak z życia, matka osiemnastoletniej córki, Lili.

Montemort, bywający w sferach arystokratycznych i bogaczy wprowadził do państwa Zuberskich swego wspólnika i tu go zapoznał z panią Melą. Uroda Noderskiego zrobiła na pani Meli wielkie wrażenie i raczej ona starała się oczarować swego nowego znajomego.

Pewnego dnia odwiedziła „hrabiego” Noderskiego w jego mieszkaniu, urządzone przez Montemorta.

Doszło do pierwszego pocałunku, którego już z niecierpliwością oczekiwał Montemort, ukryty w sąsiednim pokoju, skąd mógł obserwować parę bez wiedzy kobiety i jej przyjaciela.

NIETYKALNE FOTOGRAFIE DYREKTORA „BIURA MIŁOŚCI”

Pierwszy pocałunek, jaki spalił wargi Meli z ust Noderskiego, przekreślił od razu wszystkie skrupuły, wszystkie obawy. Wpijając palce w ramiona mężczyzny tak, że ostre paznokcie przez jedwab pizamy sprawiły mu ból, pani Mela tuliła go z całej mocy do swych piersi.

Noderski patrzył przez zmrużone oczy na jej twarz, na której malowała się nieopisana zmysłowość i oddawał pocałunki równie żarliwie, aczkolwiek myślał zupełnie spokojnie:

— Byleby mnie nie ugryzła, bo nie będę się mógł nigdzie pokazać przynajmniej przez parę dni...

Ale i pani Mela zabrakło wreszcie tchu. Oderwała usta od jego ust, otworzyła dotychczas zamknięte oczy i spojrzała w jego oczy.

— Ach, jak rozkosznie całujesz! — szepnęła.

— Ileż jest w tobie temperamentu! — Przeszli obydwoje na „ty”.

— Mam chęć zacałować cię na śmierć!

— Mam chęć porwać cię w ramiona i uciec z tobą na koniec świata, gdzie byłoby nas tylko dwoje! — odpowiedział, myśląc jednocześnie: — Prędko się to mi znudzi!

Nie pozostawiła go długo w spokoju. Zaczepiła go, znowu wpiła się wargami w jego usta.

Bliskość rozpalonego ciała, jego powab, którego nie zatarły jeszcze lata, działał na Noderskiego. Cisnął coraz mocniej w ramionach tę dyszącą namiętnością

kobietę, wyczuwał jej drżenie białymi, coraz bardziej gorączkowo rękami.

Przechyliła wtył, a włosami, które złością falą rozsypały się na poręczach fotela, rozchyliła nienasycone usta, zaciskając palce i drapała nimi w paroksyzmie żądy.

Noderski zanębiał się nieco. Zbyt gwałtowne wybuchy namiętności, doprowadzające bez mała do stanu nieprzytomności, budziły w nim obawę. Miłość chciał brać z powściągliwą małostką, znawcy, rozkoszować się jej kolejnymi stadjami, nie padać w ogień z zamkniętymi oczami, jak śmył... Podziwiał w duszy siłę wybuchu u kobiety, którą uważał za doświadczoną i nieco przeżyłą. Sądził, że będzie miał w niej kochankę wyrafinowaną i wymagającą, a nie kobietę tulącą się, jak młoda dziewczyna, nie mającą jeszcze odwagi patrzeć w oczy rozkoszy.

Nie namyślał jednak się dłużej. Bezwładną prawie, zwisającą mu w ramionach uniósł z fotela i zaniosł do sypialni.

Montemort, usłyszawszy kroki, stanął znowu na kanapie, odsunął obraz i przystawił oko do otworu. Nie poruszając głowy, wyjął z kieszeni mały aparat fotograficzny, wyjął go z futerałku i szykował do zdjęcia.

Przestępował z nogi na nogę, gdyż sprężyny ugięły się silnie pod jego baryłkową postacią i przeszkadzały mu stanąć pewnie. Na twarz Montemorta wystąpiły ceglaste rumieńce. Przeciągnął ręką po łysinie, na której zaperlił się pot.

— Jakież ona ma jeszcze ciało! — nie mógł się powstrzymać od uwagi, którą wypowiedział szeptem.

Drżącymi rękami przystawił obiektyw do otworu, chwilę regulował, nastawiał.

Rozległ się cichy trzask. Zdjęcie było gotowe.

— Na samych takich zdjęciach można by zrobić niezgorszy majątek — pomyślał. Znowu przystawił oko.

— Czarująca kobieta!... Taki stary diabeł, jak Lamocki, nawet nie wie, co za skarb posiada w domu!... Ileż w niej temperamentu, ognia! No, ale i Stefanowi nie brak!... Umie zająć kobietę!... Doskonale wybrałem miejsce do zdjęć!...

Obiektyw aparatu znowu zastąpił na chwilę oko Montemorta.

— Gdyby ona wiedziała, że ja zajmuję się w tej chwili fotografią! — uśmiechnął się Montemort. — Dowie się w swoim czasie!...

Aparat wreszcie zniknął w futerałku i razem z nim w kieszeni.

— Kochasz mnie, kochasz? — doszedł do uszu Montemorta zduszony pocałunkiem szept.

— Jeszcze nie jest pewna! — mruknął Montemort w odpowiedzi. — Szkoda, że nie można tu sobie urządzić wygodniejszego miejsca do obserwacji!...

Już mi nogi ciernią od stania.

— Od pierwszej chwili wiedziałam, że muszę cię

zdobyć! — mówiła pani Mela, dysząc ciężko. — Zrobię na mnie wrażenie od razu tak potężne, że poczułam, jakby przeze mnie przebiegł silny prąd elektryczny!... Nie mogłam się opanować. Wiem, że postąpiłam głupio, zostając twoją kochanką za ledwie widząc cię po raz drugi! Mężczyźni prędko porzucają takie łatwe zdobycze!...

— To nie ma znaczenia, czy zdobyc jest łatwa!...

To ja raczej jestem w niewoli twoich wdzięków, twojego temperamentu, jakiego nie spotykałem nigdy w życiu, choć miałem do czynienia nawet z murzynką!...

— Przestań! — prawie krzyknęła pani Mela. —

Wiem, że musiałeś mieć wiele kobiet w swym życiu! Jesteś taki miły, piękny, zgrabny!... Ale ja nie chcę o tem mówić, nawet myśleć!... Nie wspominał mi nigdy o tem, dobrze?...

— Oho! Już zazdrośna nawet o to, co było! — pokiwał głową Montemort, nie spuszczać oka z wypoczywającej pary.

— A cóż ja mam mówić, kiedy ty teraz przecież masz męża?... Wściekłość mnie ogarnia na myśl, że chociaż to twój mąż!...

Zamknęła mu usta pocałunkiem.

— Już od kilku lat jestem żoną tylko z tytułu!... — powiedziała.

Objęła znowu jego szyję nagiemi ramionami i przycisnęła głowę do swych piersi.

— Teraz dopiero rozumiem, co to miłość i upojenie nią!... Całuj! Jeszcze całuj!...

— No, przecież to się wreszcie musi skończyć! — mruknął Montemort. — Jest na co patrzeć, ale jej i jemu brak wyrafinowania!... To przestaje być ciekawe!...

A może jednak?...

Nie chciało mu się odchodzić od otworu w ścianie i w dalszym ciągu przestępował z nogi na nogę, chcąc znaleźć najwygodniejszą pozycję.

— Ha, ileż przewinie się tu jeszcze kobiet!... — rozważał w dalszym ciągu Montemort, starając się nie opuścić żadnego szczegółu w tem, co oglądał.

Zmęczony już sam, dyszał, coraz częściej cierał pot z łysiny, poprawiał sobie kołnierzyk, jakby go dusił.

— Może i mnie się uda skorzystać co na tej znajomości!... Mógłbym się jej oświadczać sto razy dziennie, wysmiałaby mnie tylko, ale gdyby tak pomówić o fotografiach, które posiadam, możeby była łatwiejsza rozmowa!... Interes jednak przedewszystkiem!...

Kobiet na świecie nie brak!... Wystarczy mi i takich, które będą robiły, co tylko będę chciał za parę złotych!... Zdobywać od kobiet pieniądze, by oddawać te same pieniądze innym kobietom!... Głupia byłaby sprawa, gdyby nie to, że przez tego ma się pozycję społeczną, żywot bez troski!... Ależ go ona całuje! Siłaków sobie obydwoje narobi!... — myślał Montemort. — Poszedł!...

Dalszy ciąg jutro.

IKS.

W cztery oczy

Intymne rozmowy z Czytelnikami

P. Szarlotta z Łodzi

zwierza się nam ze swych trosk:

„Nie będę się bawiła w żadne ceregiele, i muszę powiedzieć otwarcie, że jestem ładną panną i mam szalone powodzenie u mężczyzn i nawet u wielu...”

Nie próbuję nawet poznać mojej wartości ludzkiej i mój charakter. Im wystarcza moja powierzchowność, która na nich tak działa i nawet bardzo... Nie bacząc na moje powodzenie, zostałam tą samą, co byłam wpraw. Nie udało się nikomu mnie oszukać, zawsze miałam głowę na karku. Wyśmiewałam wszystkie ładne słowa ka tych różnych mężczyzn, co próbowali grać komedię donżuanów, pożerając oczami kobiety.

Jednak nawet mnie los „wystawił” na głupia.

Poznałam żonatą mężczyznę, około lat 30-tu. Jest to człowiek z burzliwą przeszłością. Muszę się przyznać, że ten człowiek nie starał się zdobyć moją miłość. Mniejsza przy jakichkolwiek licznosciach poznałam go, dość, że się z nim zaprzyjaźniłam. Nie

naładować do dziełach donżuanów, chociaż ma wiele powodze

nia u kobiet. Nie szuka ich, ale one same szukają okazji, by się z nim zaprzyjaźnić. Nie chcę się chwalić, lecz przyznam się, iż mi od razu powiedział, że mu się podobam i wobec tego chciałby mnie pojąć za żonę. I zaznaczył, że jeżeli dojdzie między nami do zblżenia, to tak długo będzie przy mnie, póki będę w stanie utrzymać go przy sobie, gdy zaś mnie będzie miał dość, to chce bez pardonu odejść ode mnie i że bym wtedy nie miała do niego żadnej urazy.

Ja się na to wszystko zgodziłam, jeszcze żaden mężczyzna nie wywarł na mnie takiego wrażenia, jak on. Pokochałam go pierwszą gorącą miłością. Ma na mnie nadzwyczajnie wielki wpływ, tak, że aż zaczęłam myśleć o nim poważnie.

Pewnego razu stało się to, co się stać musiało. (Zaznaczam, że mu uległam dobrowolnie).

Kochany Redaktorku, muszę się przyznać, że jestem najszcześliwszą istotą na świecie, chociaż wiem, że nadejść musi taka chwila, w której sen o szczęściu

prysnie, jak bańka mydlana. O ile przyjdzie chwila rozstania z człowiekiem, którego naprawdę pokochałam, będę mu zawsze wdzięczna za te chwile szczęścia i zadowolenia. Jestem mu za to bardzo wdzięczna. Jest mi naprawdę trudno wszystko szczegółowo opisać. I oto tu się zaczyna moja tragedia.

Jak już zaznaczyłam, mój ukochany jest żonaty i ma dziecko. Pomimo wszystko traktuje żonę swoją dobrze. Wiem, że popełniamy oboje wielki grzech wobec jego żony, nawet jest gotów dać żonie rozwód — tak mnie zapewnia. Ja ze swej strony mam pełną świadomość, że niebawem powróci do swej żony, a jednak dośladam do wniosku, że tak prędko nie będę się mogła wyzwolić od niego, ponieważ moje całe życie jest od niego zależne.

Więc, kochany Panie Redaktore, poradź, co mam czynić; wiem, że popełniam wielkie przestępstwo, unieszczęśliwiając biedną matkę dziecka. Pomimo, iż jego żona wie o wszystkim, co nas łączy, jednak milczy i cierpi... Poradź mi, Kochany Redak

torze, co mam czynić i jak wybrnąć z tej zawikłanej sytuacji”.

Pani ma słusność, że sytuacja jest wielce powikłana i niełatwo ją rozwiązać tak, aby nikt nie był poszkodowany. Niech Pani się nie dziwi żonie swojego kochanka. Musi być bardzo mądra i doświadczona kobieta. Wie, że sprzeciwem nic nie osiągnie, przeciwnie, tylko jeszcze bardziej rozjuszy męża. Cierpi, ale milczy!... czeka. A wie Pani na co? Na to, że się Pani jej mężowi znudzi. Zna go widocznie dobrze. Zresztą, on sam panią już o tem przecieł uprzedzał!...

Jego żona pewno „przeżyła” już niejedną kochankę swego męża, liczy więc, zapewne, na to, że „przeżyje” jeszcze i Panią. Zdaje mi się, że ma słusność, a w każdym razie taktyka jej jest bezspornie życiowo mądra.

Jak Pani ma postąpić? To zależy od siły uczucia Pani i od charakteru Pani. Jeżeli uczucie li tości nad jego żoną i dzieckiem oraz wyrzuty sumienia są bardzo silne — ustąpić z pola. Jeżeli miłość Pani jest silniejsza, ponad wszystko — walczyć nadal o kochanka. Ale mnie się zdaje, że... niewarto!...

Skoro już budować swoje szczęście, to już tylko, gdy naprawdę chodzi o życie. A tu — tak nie jest!...

P. Baśka z Ożarowa

prosi nas o umieszczenie jej listu tej treści:

„Jestem 20-letnią, przystojną, nawet elegancką blondynką; mówią, że jestem podobna do gwiazdy filmowej, Toli Mankiewiczówny.

Jadąc z Warszawy pociągiem do Błonia z koleżanką, zauważyłam na stacji w Ożarowie bardzo sympatycznego z wyglądu chłopca, ciemno - blondyna o brzynej czuprynie w towarzystwie kilku kolegów. Wyglądając przez okno, rzuciłam spojrzenie w jego stronę i uśmiechnęłam się. On też nie oparł się memu czarowi i odpowiedział w również uśmiechem, aż tu nagle pociąg ruszył i szczęście swoje musiałam stracić z oczu zupełnie. Z przykrością zajaśniało mi do domu, gdyż poczułam, iż tego chłopca pokochałam pierwszą dziewczęcą miłością.

Pragnieniem mojem jest, jak najwiecej dowiedzieć się o nim. Lecz, niestety, dowiedziałam się tylko, że zamieszkuje w Ożarowie i nazywa się Geniek. A więc proszę Cię, Kochany Redaktorze, wydrukuj mój list. Może ukochany Geniek odpowie na moje tęskne wezwanie, pełne uwielbienia.”

I my również na to liczymy, dlatego więc list drukujemy. Wiosna jest... czyli okres, kiedy, jak mawiał pan Zagłoba, nawet „wior do wiora łgnie”, więc nic dziwnego, że i człowiek do człowieka...

Czy znasz Warszawę, jej historję, życie w niej dawne i obecne?

19 miliardów djabłów

Zacne kobiety — te przekupki warszawskie!

A jakie w sobie szerokie! A jakie energiczne! A jakie dumne i majestatyczne! Bo też mają się czym poszczycić!

Szanowny i prastary jest ich zawód. Mijały stulecia, waliły się trony, wojny szalały, kamień na kamieniu nie pozostał, a one prze trwały przy swych straganach, takie same, jak przed wiekami. Z pokolenia w pokolenie tegie i rubaszne, skóre do kłótni i wygadane. Tylko treść ich rozmów od mieniła się nieco.

— Moja Józio — skarży się boleściwie dzisiejsza przekupka sąsiadce — żebyście wiedzieli, jak mnie w dołku ssie, to byście się za głowę złapali.

A Józio na to tonem profesorskim:

— Co tu płakać, moja Maciusiowa, leczyć się potraza. Prześwietlenie najsamprzód zrobić, później analizę, takżesamo defekta by się przydała i po strachu. Jak ręką odjął...

Wysłuchawszy powyższej światłej rady, przeniesmy się myślą o paręset lat wstecz, przejdźmy się po stołamijskim rynku i posłuchajmy rozmowy dwóch praprababek dzisiejszej Józiowej i Maciusiowej.

— Żebyście sąsiadko wiedziały, jak mnie w dołku ssie...

Sąsiadka wytrzeszcza oczy.

— W dołku, powiadacie?

— A tak.

Sąsiadka w przerażeniu cofa się o dwa kroki i woła:

— Jeśli w dołku, to pewny znak, że diabeł w was siedzi...

— Wszyscy święci! Co ja teraz pocznę?!

— Usmażcie cztery mysie ogony na sadle łaciatego kota i poknijcie kiedy koguty zapieją, mo że szatan ucieknie...

Bezsensowność wyniszcza organizm,

a powstaje głównie wskutek zaburzeń układu nerwowego.

Złota Magistra Wolskiego „Passiverosa”, zawierające Kwiat Męki Pańskiej (Passiflora), łagodzą zaburzenia systemu nerwowego (nerwicę serca, bóle głowy, histerję), sprowadzają krzepiący sen i doprowadzają system nerwowy do stanu normalnego.

Złota ze znak. ochr. „Passiverosa” do nabycia w aptekach i w drogerjach (składach aptecznych).

Wytwórnia Magister E. WOLSKI

Warszawa, Złota 14 m. 1.

Idziemy zdobyć milion

Tydzień dzieli nas już tylko od dnia 5-go maja, w którym to dniu rozpocznie się najważniejszy — ostatni akt 29-ej Loterii Państwowej: ciągnięcie czwartej klasy. W ciągu dwu tygodni rozstrzygać się będą losy kandydatów na wielkie wygrane, jak: 250 tysięcy złotych, 150 tysięcy złotych, 100 tysięcy złotych, cztery po 50 tysięcy, dziesięć po 20 tysięcy, dwadzieścia pięć po 15 tysięcy, pięćdziesiąt po 10 tysięcy złotych i całe setki i tysiące pomniejszych wygranych.

Najbardziej emocjonującym będzie naturalnie dzień ostatni, ciągnięcia, 24-go maja r. b. W dniu tym bowiem za los, na który przypadnie pierwsza największa wygrana, t. j. 200 tysięcy, szczęśliwy jego posiadacz otrzyma cały milion złotych, jeżeli zaś będzie to numer, na który w jednej z klas poprzednich padła już jakakolwiek wygrana (choćby tylko nocie-

ILU JEST DJABŁÓW NA ŚWIECIE?

Nie należała do wyjątków zabobonna przekupka warszawska, doradzająca sąsiadce tykanie myślich ogonów jako lekarstwa na diabła.

W diabła wierzyli wszyscy. Cały świat ówczesny znajdował się pod terorem króla piekiel.

Każde zjawisko niepomysłne, chorobę, klęskę żywiołową, miłość niesłubną, nieszczęśliwy wypadek uważali ciemni i zabobonni ludzie średniowieczni za dzieło djabłów lub ich ziemskich współpracowników: wiedźm i czarownic.

Nie było lepszej obrony przed sądem, jak zastanianie się walką z szatanem.

Oto na przykład jakiś zbój w 1413 roku obciął kobiecie nos. Stawiony przed sąd, tłumaczył się, że uczynił to w obronie własnej, aby go diabełstwo tej kobiety nie kusiło.

Został uniewinniony.

Niewiary w istnienie diabła można było wówczas przypisać życiu, a zresztą jakże tu było wątpić, skoro znaleźli się uczeni, profesorzy uniwersytetów, którzy zdolali ściśle określić liczbę djabłów na świecie.

Według tych rachunków 15 miliardów djabłów dręczyło społeczeństwo ludzkie. Na jednego żywego człowieka przypadało równiutko 11 tysięcy djabłów i to w szczęśliwym przypadku.

Opowiadano bowiem o pewnej kobiecie, z której przy pomocy zaklęć udało się wypędzić 400.000 (czterysta tysięcy) szatanów.

Ciągłe opowieści o djabłach, czarach i czarownicach rozpalały wyobraźnię ludzi do tego stopnia, że mnóstwo osób majaczyło na jawie.

Zwłaszcza kobiety miały częste halucynacje.

Jednej ukazał się diabeł w postaci kozła z twarzą ludzką pod ogonem i chciał jej nawet płacić za to, by go ucałowała w pośladki. Inna widziała czarnego ptaka, który przyznał się do swego diabełstwa, trzecia opowiadała o jakimś robaczku i t. d. i t. d.

NARZĘDZIE SZATANA

Narzędziem szatana według powszechnego mniemania były kobiety.

Za ich pośrednictwem objawiała się zła moc na ziemi i one musiały pokutować za diabelskie sprawy. Wmawiano w nie zdolności do czarów i uroków tak długo i tak uporczywie, wymuszano z nich zeznania przy pomocy tak okrutnych tortur, że wiele z pośród nieszczęśliwych uwierzyło w końcu w swe piekielne posłannictwo.

Wpadały w dziwaczne, napół przytomne stany.

Widziały pełne wyuzdania sceny, słyszały głosy nakazujące im szerzyć zło, czarować, rzucać uroki i gdy wracały do przytomności nic ich już nie mogło powstrzymać od czarnoksiężskich praktyk.

Brane na tortury opowiadały szczegółowo o nocnych zebrań iach wiedźm i czarownic na tajemniczej Łysej Górze.

Sporo tych zeznań przechowało się w starych aktach sądowych. Dowiadujemy się z nich, że przed wyprawą czarownicy na cierały się maścią z mieszaniny tłuszczu dziecka, spalonych gałązek i sadzy, a następnie wyruszały na Łysą Górę. Oto autentyczne zeznanie wiedźmy średnio-wiecznej.

NA ŁYSEJ GÓRZE

„Gdyśmy chodzili na chmiel do lasu znalazłyśmy miejsce okragłe z łaską i mówili kobiety, że tam czarownicy tańczą i niedługo wzięły mnie z sobą na toż miejsce Bielicka i Kotwaska.

I niosło nas coś wszystkich, nie chodziliśmy piechotą i tańcowałyśmy tam i innych dosyć było, ale nieznajome, bo kaptury miały na głębie. Grywał nam chłop nieznan, czarną głębię miał. Na długim drewnie pijaliśmy piwo, ale nie wiem skąd się brało.

Te, co były w kapturach były grzeczne, pleczyście, biedrzyste, tańcowały z panami.

Kotwaska świeczkę trzymała, a szklanicę ja, nalewając innym panom.

Na Łysej Górze bywa nas tam cma, że okiem nie przejrzy.

Smarowałam się maścią u Kotwaskiej. Kiedy się smaruję pod pachą, zaraz kominem wylecę.

Tańce odbywały się w następującym porządku:

„W pierwszej parze idą ropuchy, w aksamity czarne ubrane, za nimi szatani albo diabli i diablice prowadzą czarowników i czarownice, mające na ramieniu, na głowie, na ręku ropuchy także w aksamity przystrojone i kota czarnego, który jako paź niesie ogon za nimi.”

Szatan jest czczony uroczyscie.

„Tyłem szatanowi się kłaniają, potem całują pod ogon, ofiary szatanowi czynią, dzieci niemowlęta i zwłędzonych przez siebie stawia przed nim.”

ZABOBONY

Zabobon występował we wszystkich okolicznościach życia.

Tajemnym praktykom ufano bezwzględnie, w przekonaniu, że wszystkiego można dokonać przy ich pomocy.

Na niepowodzenie w interesach handlowych najpewniejszym środkiem był palec ludzki, odrąbany wisielcowi, przekuty trzema igłami i noszony na pierśsiach w aksamitnym worku.

Gdy bezwzględnie zakochana dziewczyna pragnęła pozyskać miłość musiała tykać oczy wylupione żywym gołębiowi.

Prawo pozwalało na drobne i prywatne zabiegi, karano natomiast surowo podejrzanych o jakikolwiek kontakt z diabłem.

Poszukiwani przedstawiciele (akwizytorzy) na prowincję, do sprzedaży ratalne wyzmaczek i platerów

„DOMOSPRZĘT”

Warszawa Bielajska 21

PLOTKA

Była plotka sąsiadki o sąsiadce, była obmowa wyrzeczona w złości, stanowiła dostateczny powód do wszczęcia badań sądowych.

Badanie zaś oznaczało tyleż, co wyrok śmierci, bowiem zeznania wymuszano strasliwymi torturami i nawet w wypadku uniewinnienia ofiary najczęściej nie była już zdolna do życia.

Młynarz Jan Januszewicz opowiedział, że widział znajomą szewcową, gdy ta zbierała jakieś ziele koło domu.

„Więcej nic nie wiem — zeznałam — chyba to, że mówili na nią, że ona musi coś umieć.”

Inny świadek o tej samej szewcowej mówi, że widział ją zbierającą patyki.

Na podstawie powyższej oparciu oskarżenie i przypalono biedną szewcową rozżarzonem żelazem, żądając przyznania się do winy.

PRZYSIĘGA

Zeznanie ciemnych i ogłupionych ludzi przybierano w formy uroczystych przysięg i ceremonjów.

Autentyczne brzmienie przysięgi oskarżycielskiej w procesie sądownym o czary Anny Ratajki przedstawia w ponurym świetle ówczesny wymiar sprawiedliwości.

„Ja, Kazimierz, Szymon Piotr przysięgam, iż ta Anna Ratajka jest prawdziwa i jawna czarownica, którą biorę na sumienie swoje, a co czynię nie z gniewu, nie z nienawiści, nie z zawziętości, nie z namowy, nie z przekupstwa, ale z samej świadomości i sprawiedliwości.

I cokolwiek mnie się i innym ludziom stało, tylko przez nią. Ja ko i syna mego o śmierć przyprowadziła. A że ta moja prawdziwa i nieomylna jest przysięga, też Annę Ratajkę po pierwsze, po wtóre i po trzecie poprzysięgam, i na sumienie swoje biorę. Z tego wszystkiego na strasznym sądzie boskim rachunek dać obiecuję.”

ZAWSZE I WSZĘDZIE KAT

I znówu jak w wielu dziedzinach smutnego życia średniowiecznego na scenę występuje ponura postać kata.

Czarownice „tępiono” pilnie i nieustannie.

Prym pod tym względem dzierżyła Francja. W jednym niedużym miasteczku południowym w ciągu 30 lat spalono 600 czarownic, w innym 400; ogólna cyfra egzekucyj, dokonanych na kobietach pokumanych z „diabłem” sięga dziesiątków tysięcy.

Przyznanie się do winy wydobywano „łaniem wrzącego oleju w gardło, smarowaniem siarką, smołą gorejącą lub słoniną, głodem, pragnieniem wielkim, przyłożeniem na pępek myszy, szerszeni, albo jakich innych robaków jadawitych nakrtych bańką, ażeby tak wyjść nie mogły, ciało cierpiącego dręcząc.

Niekiedy złoczyńcę ku ławie przywiązały, nogi jego słoną wodą namażą, potem kożę przywiodą, która rada sól jada, aby pięty onego złoczyńcy lizała: który ból powiadają, że okrutny.

Dalej męczą przez ciągnięcie powrozami, kropienie gorącą siarką, przykładanie do boków blach rozpalonych.”



TWARZ BEZ PIEGÓW
TO IDEAL KAŻDEJ PANI
KREM CAZIMI
METAMORPHOSA
WIELKATMA CERE-ZAPOBIEGA TWO
RZENIU TĘ PIEGÓW, WĄGROW, TŁAR
SZCZĘK I INNYCH DEFECTÓW CERY



Tragiczny dzień kupca

(S. F.) O 9-ej rano p. Jakób Tranman otworzył swój sklep galanterijny. Zaledwie odstawił okienkę, kiedy do sklepu wszedł pięcioletni chłopczyk.

— Tatusi piosł o spinke do ko szuli. Za 5 glosy.

— Oj, mały! — wzruszył się p. Tranman. — Żebyś mnie zdrów był. Z samego rana zrobiłś mnie początek. Pięć groszy, to pięć groszy, ale zawsze początek. Dobry znak na cały dzień.

Po wyjściu chłopca chuchnął na otrzymane 5 groszy, schował do kasy i zatarł ręce.

— Czuję, że dziś będę miał dobry targ.

Ale koło południa nadzieja p. Tranmana na dobry targ nieco osłabła. Było co prawda 10 osób. Dwie pytały, czy niema telefonu, trz. prosiły o jałmużnę, jedna przysłał Urząd Skarbowy, a pozostałe cztery namawiały gorąco pana T. do ogłoszenia sklepu w pismach.

— Reklama — mówili — to jest droga handlu.

Ale klienta ani na lekarstwo! Po południu więc humor p. Tranmana znowu znikł koło rzeczej zmienił się w mroźny nastrój, a przed samym zamknięciem sklepu w wściekłość!

— Ładny początek mnie zrobił ten mały — zgrzytał zębami. Przez cały dzień utargowałem pięć groszy! Jedynę pięć groszy! I z tych pięciu groszy dał na obrotowy, dochodowy, lokalowy, komorne, światło i na obiad dał też! Takiego dnia jeszcze nie pamiętam! Pięć groszy w kasie.

I pan K., wzdychając jęknął, zabierał się już do zamknięcia sklepu, kiedy drzwi skrzyknęły i ukazał się w nich ten sam pięcioletni chłopczyk.

— Piosę pana! — oświadczył. — Odnosę spinke i piosę oddać piątondze. Tatusi powiedział, że spinke nic nie wala.

Panu T. pociemniało w oczach.

— Poszł won! — ryknął wypchnął małego za drzwi.

Po chwili w sklepie zjawił się ojciec dziecka, p. Antoni Kamieniecki, stryj, p. Władysław Kamieniecki, matka, p. Teofila Kamieniecka, a na samym końcu zapłakany młodec.

— Józku! Nie bacz. Pomocim twoją krzywdę — krzyczyli wszyscy i po pięciu minutach p. Tranman jechał dorożką na stację Pogotowia.

Całe towarzystwo uzyskało tydzień aresztu z zawieszeniem wykonania kary na rok.

Obchód 15-lecia wyzwolenia Grodna

Azczelwiek uroczysty obchód 15-lecia wyzwolenia Grodna został przeniesiony na dzień 3 maja br. niemniej jednak Grodno uczciło sam pamiętny dzień 28 kwietnia.

W dniu wczorajszym odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele farnym, odprawione przez ks. Mieczysława Przemienieckiego. Kazanie wygłosił ks. dziekan Olszański. W czasie mszy św. pienia religijne wykonał chór farny oraz soliści.

Na nabożeństwo przybyli liczni przedstawiciele władz cywilnych i wojskowych, delegacje szkolne ze sztandarami, organizacje społeczne oraz sporo

osob z pośród społeczeństwa grodzieńskiego. Ulice miasta były udekorowane flagami narodowymi.

Prowokator podrzucił przeciwnikowi bibułę komunistyczną

Ignacy Siegodnik ze wsi Zebry, gm. W. Brzostowica od kilku lat procesował się o ziemię ze swym sąsiadem Jefimem Mikulczykiem.

Gdy wyczerpał wszystkie możliwości

liwe środki walki, chwycił się bardzo niegodziwego.

Przy końcu września ubiegłego roku podrzucił Mikulczykowi do stodoły paczkę bibuły komunistycznej.

W dniu 4 października napisał do posterunku P.P. w Brzostowicy pierwszy donos anonimowy, gdy to nie poskutkowało w dniu 11 tegoż miesiąca napisał drugi.

Po tym anonimie komendant posterunku zarządził u Mikulczyka rewizję. Bibułę znaleziono ukrytą w stodole ściśle według objaśnień anonimów. Paczka zawierała kilka broszur i odezw komunistycznych.

Zbadany Mikulczyk nie mógł wyjaśnić, skąd w jego stodole znalazła się bibuła, jedynie gubił się w przypuszczeniach i m. in. wskazał, że to zapewne jest prowokatorską sprawką Siegodnika. Ponieważ Mikulczyk cieszył się nieposzlakowaną opinią policja pozostawiła

W dniu 27 kwietnia r. b. o godz. 18 przy zapelnionej sali, odbył się w lokalu S. U. P. odczyt pod tytułem „Wybory do

go na wolności, natomiast odczytała baczniejszą obserwacją Siegodnika.

Po paru dniach zarządzone w mieszkaniu prowokatora rewizję, w czasie której znaleziono trzeci anonim, z którego łatwo można było przekonać się, że pochodzi od tego samego autora, co i poprzednie. Przypuszczenia te potwierdziła ekspertyza kaligraficzna.

Siegodnik przyznał się do pisania anonimów. Trzeci pisał naskutek pozostawienia Mikulczyka na wolności, a jemu tak się spieszyło, by Mikulczyka aresztowano, mógłby swobodnie zorać sporne grunta.

Siegodnik przyznał się również do podrzucenia bibuły, którą otrzymał od swego krewnego.

W rezultacie trafił na ławę oskarżonych w grodzieńskim Sądzie Okręgowym i został skazany na 8 miesięcy więzienia.

Zebranie przedwyborcze

Rady Miejskiej w świetle nowej ustawy samorządowej”.

Na wstępie Prezes Zarządu p. Donat Stawicki powitał w imieniu Zarządu Przedstawicieli Rządu p. Starostę Grodzieńskiego, Przedstawiciela Magistratu p. wiceprezydenta Romana Sawickiego, oraz całe społeczeństwo w osobie p. posła Konstantego Terlikowskiego. Później p. poseł Terlikowski, a następnie p. wiceprezydent Sawicki wygłosili swe cenne referaty i spostrzeżenia dotyczące tak samej ustawy samorządowej jak również ordynacji wyborczej.

Na zakończenie Prezes Zarządu p. Stawicki dziękując obecnym za przybycie, wezwał wszystkich urzędników do wzięcia czynnego udziału w nadchodzących wyborach.

Komunikat Stowarzyszenia Kupców Polskich w Grodnie

W dniu 29 kwietnia r. b. o godz. 16-ej w pierwszym terminie, a o godz. 16,30 w drugim terminie przy ul. Horodniczańskiej 17 odbędzie się doroczne Walne Zebranie Członków Stowarzyszenia bez względu na ilość obecnych.

Porządek dzienny między innymi przewiduje: sprawozdanie z działalności, za rok 1933, wybory nowego Zarządu i uchwała budżetu na 1934 r.

Członkowie zalegający z opłatą składek ponad 3 miesiące winni uiszczyć zaległość przed terminem Walnego Zebrania.

Zarząd.

Doktor med.

Haurytkiewiczowa

OPERACJE KOSMETYCZNE
LECZENIE WŁOSÓW
CHOROBY SKÓRY

Ordynuje Warszawa,
Szopna 18

Kino Polonja

Seansy popołudniowe
Dla młodzieży dozwolone!
Dziś od godz. 12-ej w południu

Cud Wilków

Wiosenne

nowości

Poleca

firma J. MIKO

1 GRODNO,

Dominikańska 19

Galanterje, Trykotaże, Bielizna
Parasole, Torebki i t.d.

Każdą

nową powieść
wypożyczysz tylko
w wypożyczalni
E. IBERSKIEGO
Dominikańska 29.

Nie będzie krzywdy pracownikom Wolberga

Likwidatorzy T-wa Bankowego doręczyli wszystkim pracownikom tej instytucji w liczbie 50 ciu wypowiedzenia pracy z dniem 30 bm.

Pracownikom zostanie wypłacone reszta należności za m. marzec (gdyż nie wszyscy zdolali pobrać całkowite wynagrodzenie) całość za m. kwiecień.

Oprócz trzechmiesięcznego odszkodowania otrzymają jeszcze za miesiąc urlopu i za 2 tygodnie świąteczne, gdyż dotychczas nikt z pracowników nie korzystał z tych dobrodziejstw.

W ten sposób sprawy pracowników zostały zupełnie w myśl przepisów uregulowane.

Dalsze licytacje Wil. Banku Ziemskiego

Donosiliśmy o wyznaczeniu licytacji na m. maj kilkunastu kamienic w Grodnie.

Dalsze obwieszczenia Wileńskiego Banku Ziemskiego przyniosą nowe serie licytacji.

Na dzień 5 czerwca t. 28 czerwca w drugim terminie wyznaczono licytację całego szeregu nieruchomości ziemskich. W powiecie grodzieńskim ta nieprzyjemność spotyka 3 majątki.

Mały wojak postrzelił nauczycielkę

Mały synek ppulk. Naspińskiego Andrzeja postrzelił przez nieostrożność w okolicę czaszki swą nauczycielkę (prywatną) p.

Marję Złocką, lat 23, zam. przy ul. Wileńskiej 40.

Postrzelenie nastąpiło z floreru.

Niebezpieczna zabawka

12-letni chłopak ze wsi Skomoroski, gm. Hornica Ant. Pawłowski pasąc krowy znalazł zapalnik od granatu.

W czasie rozbiierania przy

pomocy szczyryka zapalnik eksplodował, urwał 2 palce i rozszarpał dłoń.

Okradziony sklep

Do sklepu tytoniowego przy ul. Mieszczańskiej 1 zakradli się złodzieje, skąd zabrali znaczną ilość wyrobów tytoniowych oraz znajdujący się tamże złoty pierścionek. Poszkodowanym okazał się Chackiel Burde.

Właściciel domu tłucze szyby

Goetz Władysław, Narutowicza 34 zameldował policji o wybitcie 6 szyb w jego mieszkaniu przez właściciela domu Mesika Mikołaja.

Nocny dyżur apteki:

Dziś: Apteka Szwarcza, Orzeszkowej 13, tel. 56.

Kino Dźwiękowe „APOLLO”

Wstęp od 20 gr.

Dziś popołudniowe seanse

wspaniałego filmu p. t.

Markiza YORISAKA

Początek o godz. 12-ej i 2-ej

CEGLA BUDOOLANA ręczna i maszynowa

z cegielni „STANISŁAWÓW” po cenach dostępnych z dostawą od dnia 8 maja 1934 r.

Poleca firma

Strzelecki i Badykies

Grodno, Orzeszkowej 25

Piękny kwiat to ozdoba salonu

Pastyłki „Tesp” jako pełny pokarm roślinny, zawierający w sobie najcenniejsze składniki pokarmowe (potas, azot i fosfor) w formie łatwo przez rośliny przyswajalnej są niezastąpione.

Podlewanie raz na tydzień wazonów i kwiatów pastylkami „Tesp” w okresie od lutego do października włącznie wybitnie wpływa na wzrost i rozwój rośliny, przyspiesza kwitnienie, daje duży przepiękny kwiat i tak skutecznie zasila wazony, że stale mają zdrowy silny i wspaniale świeży wygląd.

Jedna pastylka rozpuszczona w litrze wody starczy na podlanie siedmiu wazonów średniej wielkości.

Uwagze Pań

Do nabycia we wszystkich Księgarniach popularna broszura: „Odmłodzenie rądykalne twarzy” Doktora Haurytkiewiczowej.

Z Teatru Miejskiego

W niedzielę o godz. 4-ej pp. po raz ostatni po cenach znizowanych „Toweriszcz” — Devala. W niedzielę wiecz. „Pan Topaz”.

Tubka zawierająca 20 pastylek kosztuje tylko 50 groszy. Znikomy wydatek w porównaniu z efektem, daje zupełne zadowolenie.

Pastyłki „Tesp” są do nabycia w Syndykacie Rolniczym Grodzieńskim, przy ul. Orzeszkowej 20, telef. 14 i w kioskach przy ul. Orzeszkowej, Dominikańskiej i na pl. Batorego przy Farze.

Tylko w wypożyczalni Iberskiego otrzymasz ostatnie nowości powieściowe.

NASIONA

na sezon 1934 roku

polne, ogrodowe, kwiatowe

gwarantowane w wielkim wyborze

Pokarm dla ptaków

Do nabycia w Sklepie Owocowym Zamkowa 5

Do wynajęcia lodownia z zapasem lodu w domu Poza, Zamkowa 5

ZOSIENKA

Kino Dźwiękowe Brygidzka 2

Pocz. seans. 6, 8, 10¹⁵
Wstęp od 25 gr.

Najpotężniejszy superfilm z życia lotników, który trzyma widza w ciągłym napięciu

„PATROL”

W rol. gl. RYSZARD BARTHELMES, DOUGLAS FAIRBANKS

Anons!

„BUNT W SZANGAJU”

Anons!